

RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ

Nienawidząc nienawiści



Za sprawą felietonu Stanisława Michalkiewicza znowu zrobiło się głośno o „mowie nienawiści”. Ale, przyznam, ani oświadczenie Rady Etyki Mediów, ani list otwarty Marka Edelmana nie pomogły mi zrozumieć, co to takiego — i dlaczego, na przykład, nie jest mową nienawiści, gdy redaktor Pacewicz nazwie Michalkiewicza chorym psychicznie albo redaktor Blumsztajn doktora Gontarczyka pętakiem. Za całą egzemplifikację „prymitywnego antysemityzmu” Michalkiewi-

cza posłużyły dwa słowa: „judajczykowicie” oraz „przedsiębiorstwo Holocaust” — pierwsze autorstwa Tuwima, drugie profesora Finkelsteina. Rada w karkołomny sposób wywodzi, że u Finkelsteina „przedsiębiorstwo Holocaust” nie jest obelgą, ale w Radiu Maryja — tak. Rozumiem, że gdyby na przykład Konstanty Gebert użył mojego słowa „polactwo”, to Rada przywoła go do porządku (czy rzeczywistość?). Ale idąc tą drogą, do oceny etyki dziennikarza nie wystarczy zajrzeć do tekstu, trzeba jeszcze zajrzeć mu — jak to niegdyś ujął profesor Aszkenazy — zupełnie gdzie indziej.

Niestety, trudno nie odnieść wrażenia, że tak naprawdę „prymitywny antysemityzm” stwierdzono u Michalkiewicza nie za język, ale za temat felietonu: „Przedsiębior-

stwo Holocaust”, czyli Światowy Kongres Żydów (o nim wszak, z nazwy, a nie o Żydach w ogóle, pisał Michalkiewicz) swą pazernością na mienie pożydowskie wzbudził potępienie także wśród samych Żydów (oprócz Finkelsteina ostro występował tu Charles Krauthammer). Roszczenia, jakie zgłasza wobec Polski są bezpodstawne i krzywdzące, sposób ich dochodzenia oburzający, postawa polskich władz — żenująca i niepokojąca. Ale temat stanowi tabu, dokładnie tak samo, jak jeszcze kilka lat temu „polskie obozy zagłady”. Zamiast zachłystywać się oburzeniem na Michalkiewicza, mądrzej byłoby odczarować także i ten problem, czyniąc go normalnym przedmiotem publicznej debaty. Niestety, nienawiść zaślepia — także nienawiść do nienawiści.